



Bardzo lubię swoją pracę, ale na tym się życie nie kończy. Wiele czasu poświęcam rodzinie i sportowi: uprawiam ju-jitsu, w które wciągają także córeczkę (bierze nawet udział w zawodach). Poza tym pływam, całą rodziną jeździmy na wrotkach, łyżwach i rowerach. Wiele czasu spędzam ze znajomymi. Wielu z nich to przyjaciele jeszcze z fantastycznych czasów studiów, kiedy mieszkaliśmy w akademiku dla rodzin.

Utrzymać tempo

Academia: Dlaczego zdecydowała się pani na karierę naukową? Czy planowała ją Pani „od zawsze”?

Doktor Krystyna Dąbrowska: Do tej decyzji dochodziło bardzo powoli. Kiedyś byłam przekonana, że będę się zajmować sztuką, byłam nawet w liceum plastycznym. Jeszcze na poziomie matury miałam bardzo dużo pomysłów na przyszłość: egiptologia, psychologia... Ostatecznie zwyciężyło zainteresowanie przyrodą i zaczęłam studiować ochronę środowiska na Uniwersytecie Wrocławskim. Tam zetknęłam się z laboratoriami w Instytucie Mikrobiologii, zainteresowałam się genetyką i dojrzałam do decyzji, żeby zmienić kierunek na biologię i specjalizować się w mikrobiologii. I tak już zostało. W końcu

wciągnęło mnie to na tyle, że chciałam tę wiedzę pogłębiać. Ponieważ zależało mi na studiach doktoranckich, starałam się o przyjęcie do Instytutu Immunologii i Terapii Doświadczalnej PAN. Nie było łatwo, bo mój rok na studiach był dosyć liczny i konkurencja była spora.

Wiele Pani koleżanek ze studiów wybrało karierę naukową?

Dosyć dużo. Spośród tych, które kończyły studia specjalizując się w mikrobiologii – chyba nawet większość.

Czy na Pani roku wydział biologii był mocno sfeminizowany?

Generalnie tak, choć na tych „twardszych” specjalnościach, jak np. genetyka, panów było wyraźnie więcej.

Dlaczego pewne specjalności cieszą się większym zainteresowaniem kobiet, a inne mężczyzn?

Myślę, że „klasyczne” zainteresowania przyrodnicze przeważają u pań. W przypadku mojej dziedziny, mikrobiologii, potrzeba dużej sprawności manualnej i cierpliwości, bo nierzadko konieczna jest nużąca praca tego typu. A mężczyźni wolą chyba prace wymagające mniej wysiłku manualnego... Chociaż w żadnym wypadku nie chciałabym powiedzieć, że panowie-mikrobiolodzy sobie nie radzą, bo ci, którzy zdecydowali się na ten typ pracy naukowej, radzą sobie świetnie. Głosy o predyspozycjach męskich i żeńskich są dla mnie objawem ugrzęźnięcia w stereotypach. Każdy człowiek powi-

nien być oceniany indywidualnie – z korzyścią nie tylko dla kobiet i mężczyzn, ale także dla nauki.

Czy w Pani instytucji widać różnice w proporcjach mężczyzn i kobiet?

Generalnie przeważają kobiety, choć zależy to od zespołu i trochę od stopnia naukowego. Nie ma co ukrywać, że panów profesorów jest zdecydowanie więcej, natomiast wśród laborantek przeważają kobiety. To odzwierciedlenie faktu, że z czasem panie jakoś zwalniają biegu.

Może to przejaw jakiejś bariery, utrudnienia w rozwoju kariery?

Myślę, że to nie jest kwestia jakiegoś utrudnienia, a sprawa rozgrywa się na poziomie strategicznych decyzji życiowych podejmowanych przez kobiety i mężczyzn. Jestem bardzo optymistycznie nastawiona do kwestii równości traktowania kobiet. Z moich doświadczeń wynika, że w środowisku naukowym panie są traktowane jak najbardziej poważnie i sprawiedliwie. Jeśli zdarzają się jakieś przejawy dyskryminacji, to naprawdę sporadycznie i co najwyżej odzwierciedlają pewne ogólne stereotypy funkcjonujące w społeczeństwie, takie jak np. męska opinia o kobietach-kierowcach. Jeśli na kobiety jest wywierana jakaś presja, to wcale nie w miejscu w pracy, ale w domu, przez rodzinę. Kobiety mają zazwyczaj większe zobowiązania rodzinne. To nie jest selekcja negatywna do pracy naukowej, powiedziałabym raczej, że to trwały trend. Część z moich koleżanek właśnie z przyczyn rodzinnych zrezygnowała z dynamicznej kariery, czy nawet z pracy w ogóle.

Trudno powiedzieć, czy akceptacja społeczna dla wyboru kobiety chcącej realizować się w pracy naukowej jest większa niż np. dla bizneswoman. To sprawa niezwykle zindywidualizowana. Często w jednym środowisku można spotkać osoby prezentujące na ten temat skrajne poglądy.

Czy zatem w nauce jest teraz tyle kobiet ile być powinno, ile może być?

Wydaje mi się, że jest to liczba możliwa w danych realiach ekonomicznych i społecznych. To wypadkowa wielu czynników, w tym tradycji, która to może nieco ogranicza liczbę pracujących kobiet, a z drugiej strony „ducha postępu” i tendencji, by kobiety angażowały się w aktywność zawodową.

Czy dla Pani, mamy małej córeczki, działalność naukowa jest dobrym rodzajem pracy, sprzyja życiu rodzinnemu?

Praca naukowa nie jest specjalnie uprzywilejowana względem innych zawodów, zajmuje czas i trzeba się z tym liczyć. Nie wprowadza jakichś szczególnych ułatwień, ani utrudnień. Jak każde zajęcie, wymaga dobrej organizacji i przemyślanego układu dnia. W nauce nie ma może takiego wyścigu, jak np. w dużych korporacjach, ale jeśli się nie pracuje ciężko, to trudno oczekiwać wyników. Hobbystyczne traktowanie nauki może przynieść pozytywne skutki tylko w wyjątkowych przypadkach. Generalnie trzeba pracować dużo i intensywnie. Miałam szczęście, że moje dziecko urodziło się, kiedy byłam jeszcze na studiach. Kiedy zabierałam się do doktoratu, córka zaczynała już przedszkole. To dość komfortowy układ dla mamy, bo wyjście z domu, praca nie są już dużym problemem. Panuje przekonanie, że jeśli dziewczyna rodzi dziecko na studiach, to już ich pewnie nie skończy. A ja myślę, że teraz się sytuacja odwróciła. Obecnie trudniej jest wychowywać dziecko i pracować, niż wychowywać je studiując. Moja córka wiele wygrała na tym, że jej mama była studentką. Korzystałam na większej płynności układu dnia, możliwości zrobienia wielu rzeczy w domu, długich wakacjach czy możliwości zaliczania niektórych przedmiotów eksternistycznie. Dzięki temu przebywałam z dzieckiem znacznie więcej, niż gdybym w tym czasie próbowała pracować.

Jest Pani laureatką konkursu dla kobiet pracujących naukowo. Czy takie konkursy i programy (np. unijne) promujące obecność kobiet w nauce mają jakieś znaczenie?



Uważam, że człowiekowi układa się w życiu dzięki ciężkiej pracy, łutowi szczęścia i pozytywnemu nastawieniu

To niewątpliwie zachęta dla wszystkich pań i rodzaj edukacji, promocji. Wskazówka, że podejmowanie tego rodzaju pracy jest mile widziane, wspierane „z góry” i doceniane. To może zwiększyć nieco mobilizację i determinację kobiet, by spróbować pogodzić obowiązki rodzinne i naukowe.

A czy trzeba zmieniać świadomość mężczyzn-naukowców?

Raczej nie. Wydaje mi się, że z tym jest całkiem nieźle.

Rozmawiał
Piotr Kossobudzki
Warszawa, marzec 2005

DR KRYSZYNA DĄBROWSKA

pracuje w Instytucie Immunologii i Terapii Doświadczalnej PAN we Wrocławiu. Zajmuje się badaniami bakteriofagów – wirusów atakujących bakterie, testując hipotezę, że mogą one także hamować rozwój nowotworów u człowieka. W roku 2004 została stypendystką konkursu UNESCO i L’Oréal „For Woman in Science”. Razem z mężem wychowują ośmioletnią córeczkę, Weronikę.